

Andrzej Nowakowski

Słów kilka o ratowaniu w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu zniszczonych przez powódź starodruków

Biblioteka 2 (11), 135-140

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SŁÓW KILKA O RATOWANIU W BIBLIOTECE UNIWERSYTECKIEJ W POZNANIU ZNISZCZONYCH PRZEZ POWÓDŹ STARODRUKÓW

W lipcu ubiegłego roku po niezwykle intensywnych opadach, najpierw na terytorium Czech i Słowacji, a następnie na obszarze południowo-zachodniej Polski nastąpiła powódź o niespotykanej od kilkuset lat skali. Spustoszenia były ogromne ! Wielu ludzi straciło dorobek swojego całego życia. Zniszczone zostały mosty, drogi i ulice. Doszło do zalania całych zakładów produkcyjnych, także szpitali, szkół oraz bibliotek. Jednocześnie z wieloma regionami przerwana została łączność telefoniczna, co znacznie osłabiło możliwości szybkiej i skutecznej pomocy.

Pierwsze informacje o katastrofie przekazane były przez media (prasa, radio, telewizja). Na tej podstawie mieszkańcy obszarów nie objętych powodzią mogli sobie wyrobić bardzo przybliżony obraz tragedii.

Również i my w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu o stratach w bibliotekach po raz pierwszy usłyszeliśmy w wiadomościach telewizyjnych. Mówiono wówczas o zalanych zbiorach dużych bibliotek uniwersyteckich w Opolu i we Wrocławiu oraz o pomocy w ratowaniu ich księgozbiorów zaoferowanej przez Bibliotekę Uniwersytetu im.M.Kopernika w Toruniu. Były to jednak informacje migawkowe nie oddające w zasadzie tego, co się naprawdę działo. Nie można się było jeszcze wtedy zorientować o faktycznych stratach w tych bibliotekach, nie mówiąc już o wielu innych bibliotekach mniejszych.

Najpierw o pomoc bezpośrednio do nas zwróciła się Biblioteka Uniwersytecka w Opolu. Pomimo nie działania w tym mieście normalnych linii telefonicznych, za pomocą telefonu komórkowego poprosili nas o pomoc w piinym zakupieniu przez nich komory do gazowania książek.

Natychmiast skontaktowaliśmy się z producentem naszej ponad dwudziestoletniej komory i otrzymaliśmy interesującą nas odpowiedź. Ponadto zwróciliśmy się z prośbą o informację na ten temat do różnych instytucji (głównie archiwów) na terenie całego kraju. Rezultatem naszych starań był adres największego polskiego producenta tego rodzaju urządzeń w Koszalinie. Uzyskane przez nas dane niezwłocznie przekazaliśmy do Opol.

Z czasem ilość informacji sukcesywnie rosta. Na podstawie wiadomości ogólnych oraz strzępów informacji z różnych źródeł zorientowaliśmy się, że straty i znisz-

czenia w księgozbiorach bibliotecznych są bardzo duże. Natychmiast więc poprzez Internet zadeklarowaliśmy gotowość pomocy w ratowaniu zbiorów. Wiadomość o tym wysłaliśmy do Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, która to w tych pierwszych dniach tragedii, przejęła na siebie ciężar koordynacji działań na rzecz zalanych książnic. Zresztą biblioteka ta była w o tyle dobrej sytuacji, że mogła współdziałać z istniejącym na tym samym Uniwersytecie Zakładem Konserwacji Papieru i Skóry, skąd otrzymywała fachowe wskazówki na temat postępowania ze zniszczonymi książkami. Również z Torunia e-mail'em przychodziło najwięcej informacji o sytuacji popowodziowej w różnych bibliotekach.

W odpowiedzi zaproponowano nam przejęcie ok. 4 tys. tomów z Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie Kłodzkiej. Same starodruki z XVII i XVIII wieku.

Z przekazanych informacji wiedzieliśmy tylko, że książki te są bardzo zniszczone. Na tej podstawie Dyrekcja Biblioteki wraz z kierownikami Oddziałów i konserwatorami opracowała plan działania. Ustalono mianowicie, że wszystkie starodruki będą suszone ręcznie, tzn. karty książek będą kilkakrotnie w ciągu dnia przekładane bibułami filtracyjnymi i czystym papierem przez niemal wszystkich pracowników biblioteki. Wyznaczono odpowiednio duże i przewiewne pomieszczenia. Podłogi oraz stoły do pracy wyłożono folią. W celu zabezpieczenia pracowników przed kontaktem z drobnoustrojami, pleśnią itp. zakupiono fartuchy ochronne, maski chirurgiczne i rękawice gumowe a także spirytus, wateę oraz worki na smieci. W pracowni konserwacji przycięto bibułę filtracyjną i otrzymany z drukarni niezadrukowany papier gazetowy.

W międzyczasie chęć pomocy zgłosili również poznańscy konserwatorzy - wolontariusze (Jan Dondajewski, Irena Łukaszyk), którzy także via Toruń dowiedzieli się o planowanej akcji. Dyrektor Biblioteki skontaktował się telefonicznie z Seminarium w Nysie i uzgodnił szczegóły dotyczące przewozu zbiorów.

Nadszedł 22 lipca 1997, dzień „przyjazdu” starodruków do Poznania. I okazało się, że informacje o tym księgozborze były mało dokładne. Wiedzieliśmy, że książki są zniszczone, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak bardzo. Po otwarciu samochodu ciężarowego nie wierzyliśmy własnym oczom. Z kartonów, w które były zapakowane zbiory wyciekała woda, a właściwie brudno-brązowa ciecz o nieprzyjemnej woni. Wyjmowane książki można było wyciskać jak gąbkę.

Kilkoro pracowników biblioteki oraz dwoje konserwatorów-wolontariuszy przystąpiło do pracy. Najpierw jednak trzeba było zrezygnować z misternie ułożonego planu. Okazało się bowiem, że książki przeleżały ponad 10 dni w „wodzie”. Ich stan nie pozwalał na ich otwieranie, gdyż (pamiętajmy, że to starodruki) groziło to rozdzieraniem i rozwarstwianiem się kart. Niektóre woluminy były przyklejone do siebie. Należało postępować niezwykle ostrożnie. Ubrani w fartuchy, maseczki i gumowe rękawice zaczęliśmy (zgodnie ze wskazówkami konserwatorów) przemywać 60

procentowym spirytusem każdą książkę, usuwając brud, błoto i pleśń oraz rozkładając je na uprzednio przygotowanej posadzce. Rękopisy i mniej zamoczone książki (których było bardzo mało) odkładaliśmy w osobne miejsce. Niektóre woluminy, w celu usunięcia dużych deformacji powstałych podczas transportu, wymagały specjalnych kąpielii wodnych. Czynność tę wykonywali wyłącznie konserwatorzy. Również oni, ostrożnie otwierali niektóre książki aby sprawdzić stopień skażenia, względnie zabezpieczyć przed uszkodzeniami renesansowe oprawy, kolorowe iluminacje oraz zapiski rękopiśmienne.

Pomimo tego, że pomieszczenia były wentylowane przez ustawione w kilku miejscach wentylatory a otwarte okna i drzwi zapewniały dobry przepływ powietrza to pleśń pokrywająca książki rozwijała się dosłownie w oczach.

Wtedy to późnym popołudniem zorientowaliśmy się, że jedynym ratunkiem jest jak najszybsze zamrożenie zbiorów i dopiero wówczas szukanie możliwości ich osuszenia, wygazowania i właściwej konserwacji.

Zawiadomiliśmy o tym dyrektora naszej Biblioteki, który cały czas był w pogotowiu, i który natychmiast zaczął kontaktować się z władzami miasta oraz różnymi instytucjami w celu uzyskania odpowiedniej chłodni. Udało się i jeszcze wieczorem tego samego dnia wiedzieliśmy, że będziemy mieli do dyspozycji (nieodpłatnie) jedną z dużych chłodni na terenie Poznania. Aby nie dopuścić do dalszego rozwoju drobnoustrojów postanowiliśmy, że pomimo bardzo trudnych warunków będziemy pracować całą noc.

Następnego dnia od wczesnego rana do pracy włączyli się rotacyjnie wszyscy pracownicy biblioteki, a nawet tacy, którzy przebywali w tym czasie na urloпах, a dowiedzieli się o całej akcji. Zakupiono dodatkowe worki foliowe, w które pakowano każdy starodruk oddzielnie a następnie po kilka woluminów do kartonu. Każdy karton opisano i zaopatrzone w pieczętkę Biblioteki i wszystko przewieziono trzema transportami do chłodni. Cała akcja trwała bez przerwy ok. 26 godzin.

Książki zalane w nieznacznym stopniu (tylko ok. 30 wol.) przeniesiono do Sekcji Konserwacji Biblioteki Uniwersyteckiej, gdzie pracownicy osuszyli je w kilkanaście dni metodą tradycyjną.

O całej akcji dowiedziały się media, które w lokalnej prasie, radiu i telewizji informowały mieszkańców miasta o tym, co się dzieje. Relacje te pojawiły się również w wiadomościach centralnych.

Kilka dni później przywieziono z Nysy kolejne kilkaset woluminów, które trafiły bezpośrednio do chłodni.

Teraz byliśmy nieco spokojniejsi. Dzięki ofiarności wielu ludzi udało się zabezpieczyć starodruki przed dalszym rozwojem niszczących je drobnoustrojów. Pojawił się jednak inny problem. Co robić dalej z zamrożonymi książkami? W jaki sposób je osuszyć i przygotować do właściwej konserwacji?

Cofnijmy się jednak nieco w czasie. Już po otrzymaniu pierwszych informacji i

prośb o pomoc założyliśmy w bibliotece specjalną teczkę, do której zbieraliśmy wszelkie adresy, numery telefonów, kontakty i informacje mogące być pomocne w jakichkolwiek działaniach na rzecz ratowania zalanych książek. Ten swego rodzaju „bank danych” powiększał się z każdym dniem. Oprócz danych typowo informacyjnych zaczęły także napływać materiały o charakterze praktycznym. Wymienić tu można np. wskazówki ze Stanford University Library (USA) - biblioteki, która w swoich dziejach przeżyła zalanie ok. 40.000 wol. - jak postępować ze zniszczonymi książkami.

Również i my wysyłaliśmy do zaprzyjaźnionych z nami bibliotek szczegółowe zapytania dotyczące ratowania zbiorów. Co prawda, np. odpowiedź z Herzog August Bibliothek w Wolfenbüttel (Niemcy) przyszła już po naszej akcji ratunkowej, ale utwierdziła nas w przekonaniu, że wszystkie nasze działania były prawidłowe.

Po nagłośnieniu sprawy w mediach zaczęły się do nas zgłaszać zarówno osoby prywatne, jak i różne instytucje z ofertami pomocy. Niestety z większości ofert nie można było skorzystać, gdyż szybko okazało się, że w naszej sytuacji jedynym wyjściem jest osuszenie książek metodą sublimacji, tj. ze stanu lodu bezpośrednio do pary z pominięciem stanu wody. Takie możliwości mają komory próżniowe zwane liofilizatorami.

Jako, że u nas w bibliotece dysponowaliśmy tylko komorą do gazowania zbiorów a zakupienia liofilizatora nie braliśmy pod uwagę, gdyż jego cena przekraczała nasze możliwości, zmieniliśmy teraz kierunek naszych działań pod kątem poszukiwań tego typu urządzeń.

Udało nam się zdobyć z Westfälisches Archivamt w Münster (Niemcy) parametry techniczne wymagane podczas suszenia w takich komorach. Zarówno my jak i konserwatorzy - wolontariusze włożyliśmy wiele wysiłku i czasu w znalezienie urządzeń spełniających te wymagania. Skutek był mizerny. Praktycznie liofilizatorów w Polsce nie było, a te które udało nam się znaleźć, ze względu na zbyt małą pojemność, nadawały się raczej do przeprowadzenia ewentualnych prób na pojedynczych egzemplarzach. Dopiero w połowie sierpnia dowiedzieliśmy się, że w Środowiskowym Laboratorium Ciężkich Jonów Uniwersytetu Warszawskiego zbudowano liofilizator własnej konstrukcji, który właśnie suszył zbiory przejęte przez Bibliotekę Uniwersytecką w Warszawie.

Także w sierpniu nadeszła bardzo konkretna propozycja pomocy w osuszeniu „naszych” starodruków ze Statsbiblioteket w Aarhus (Dania), biblioteki z którą od wielu lat utrzymujemy przyjacielskie stosunki. Mianowicie chcieli zebrać środki i osuszyć zbiory u siebie. Pomimo szczerych chęci nie mogliśmy tej propozycji zrealizować, ponieważ nie było możliwe zrobienie szczegółowego spisu książek, co jest wymagane przy wywożeniu tak cennego księgozbioru z kraju.

Przejęte przez nas starodruki są najcenniejszym z wszystkich zalanych zbiorów, dlatego też Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało środki na długofalową ich konserwa-

cję. Ponadto 1.000 woluminów przejmie (za zgodą właściciela) Biblioteka Narodowa, która zamierza je osuszyć i poddać właściwej konserwacji w okresie pięciu lat.

Obecnie poznańscy konserwatorzy zawożą książki partiami, po kilkadziesiąt woluminów do Środowiskowego Laboratorium Ciężkich Jonów w Warszawie. Po osuszeniu wracają one do Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, gdzie w Pracowni Konserwacji są gazowane „Rotanox'em” w komorze próżniowej, a następnie konserwatorzy poddają je właściwej konserwacji. Mamy nadzieję, że po kilku latach wszystkie starodruki będą mogły powrócić w dobrym stanie do Nysy i nadal służyć czytelnikom.

Ogólnie można stwierdzić, że ubiegłoroczna powódź uświadomiła nam, że nie jesteśmy przygotowani na tego rodzaju klęski żywiołowe. Większość zalanych zbiorów nadal czeka w zamrożeniu na osuszenie. Tymczasem liofilizatorami dysponują obecnie tylko: Środowiskowe Laboratorium Ciężkich Jonów Uniwersytetu Warszawskiego (pojemność 0,5 m³) oraz Biblioteka Śląska w Katowicach (pojemność 0,2 m³). Zamierza się zakupić także profesjonalne liofilizatory dla Zakładu Konserwacji Papieru i Skóry UMK w Toruniu i dla Zakładu Konserwacji Zbiorów Bibliotecznych Biblioteki Narodowej w Warszawie. Jednak moim zdaniem procedura ich zakupu wydłuża się zbyt mocno w czasie.

Przy Zarządzie Głównym SBP istnieje od 1996 roku Komisja Ochrony i Konserwacji Zbiorów Bibliotecznych, natomiast jesienią ubiegłego roku w Bibliotece Narodowej stworzono zespół, którego zadaniem ma być opracowanie programu ratowania materiałów bibliotecznych zniszczonych przez wodę.

Program ten ma zawierać:

po pierwsze profilaktykę, czyli zabezpieczenie zbiorów i budynków bibliotecznych przed podobnymi kataklizmami w przyszłości,

po drugie działania ratunkowe, tzn. przygotowanie samej akcji ratunkowej, jej przeprowadzenie oraz usuwanie skutków tragedii.

Zaproponowano także utworzenie w Polsce kilku silnych centrów konserwatorskich, wyposażonych w odpowiednie środki i urządzenia, zatrudniających wysokiej klasy fachowców. Sądzę, że ośrodki te powinny także spełniać rolę centrów informacyjnych, w których można by otrzymać wszelkiego rodzaju fachowe informacje dotyczące działania na rzecz księgozbiorów wymagających prac renowacyjno-konserwatorskich.

Dla zapewnienia funduszy na zrealizowanie tych projektów zaproponowano powołanie Fundacji i zwrócenie się do Premiera Rady Ministrów RP z prośbą o poparcie inicjatywy.

W Bibliotece Narodowej obliczono szacunkowo, że środki finansowe potrzebne na konserwację wszystkich zalanych książek wyniosą razem 21.100.000 zł. Koszty te obejmują zarówno materiały, jak i przeprowadzenie pełnej dokumentacji (opis inwentarzowy, opis stanu zachowania, dokumentacja fotograficzna itp.) oraz renowację i właściwą konserwację. Zakłada się, że nadzór nad tymi pracami powi-

nien objąć zespół złożony z przedstawicieli bibliotek poszkodowanych (Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego, Biblioteki Uniwersytetu Opolskiego, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu i Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie Kłodzkiej) oraz instytucji, które przejęły zalane zbiory (Biblioteki Narodowej, Instytutu Konserwacji Papieru i Skóry UMK w Toruniu, Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu i Biblioteki Politechniki Gdańskiej).

Koniec akcji całkowitego przygotowania zbiorów popowodziowych do konserwacji wyznaczono na koniec marca 1998 roku tymczasem konkretnych rezultatów jak dotąd nie widać. Duża część zalanych książek ciągle przebywa w chłodniach. Jedynym widocznym efektem jest rozestanie do bibliotek opracowania *Planowanie na wypadek katastrofy*, autorstwa Marii Skepastianu i Jean'a I. Whiffin'a w tłumaczeniu Ewy Krysiak. Opracowanie to omawia główne przyczyny katastrof, ich skutki oraz sposoby reagowania.

Miejmy nadzieję, że w najbliższej przyszłości tempo prac nad konserwacją ratowanych księgozbiorów wzrośnie i rozwinię się ściślejsza współpraca pomiędzy poszczególnymi ośrodkami (szczególnie w zakresie wymiany informacji i pomocy w zdobywaniu potrzebnego sprzętu) przez co efekty będą bardziej wymierne.